



**MAŁY ŚWIATEK**

Czasopismo illustrowane  
*DLA DZIECI I MŁODZIEŻY*  
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskim i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francyi i Szwajcaryi 8 franków.

**ADRES REDAKCYI:** Lwów, plac Maryacki l. 10. — **ADRES ADMINISTRACYI:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

## GWIAZDY AKADEMII.



dziwnie prędko po założeniu akademii, rozblęśniona światłem i potęgą ta Polska, której królów Niemcy jako swych hołdowników uważali, nazywając ciągle kraj ich barbarzyńskim, a naród dzikim, stworzonym na niewolnika niemieckiego. Lecz z tem światłem, które Jadwiga roznieciła, z tą ofiarą, którą okupiła połączenie Litwy z Polską, miała podnieść się Polska do wielkiej mocy, miała zetrzeć w proch pychę niemiecką i zaborczość wieloną podówczas w Niemców-Krzyżaków. Pod Grunwaldem, drugim Psem Polem, padli Krzyżacy, a mistrze ich odtąd mieli stać się hołdownikami Polski.

Tak osłonięta od drapieżności wrogów Polska, mogła rozwijać się umysłowo. I przekonali Polacy Niemców, że Niemcy, co się zawsze mistrzami Polski mienili, teraz do niej po naukę i światło jeździć mogli, że wobec Polaków ich teraz barbarzyńcami można było nazwać. Polacy prześcignęli w owym czasie wszystkie niemal narody w oświacie; już nie oni za granicę dążyli po światło, lecz do Polski zjeżdżać się zaczęło po naukę, by usłyszeć profesorów Polaków. A że podówczas język łaciński był językiem światowym, językiem nauki, że w akademii po łacinie wykładano, zaczęło się zjeżdżać do Krakowa.

Pierwszym profesorem, który uzyskał sławę europejską i do wiedzy ogólnej dorzucił swym

(Ciąg dalszy).

polskim rozumem wiele nowego światła, był Mikołaj Brudzewski. Była to prawdziwa gwiazda akademii, od której nawet słońce Polski światła zaczerpnęło, mianowicie Mikołaj Kopernik. Brudzewski wykładał matematykę i astronomię, dochodził do nowych odkryć i prawd w tej dziedzinie, dlatego i Kopernik rozsunął dalej myśl jego i jak to mówią o nim: »zatrzymał w biegu słońce a pchnął do ruchu ziemię«.

Kiedy Kopernik pod Brudzewskim studyował, Szwedzi, Duńczycy, Węgrzy i Niemcy nawet swe bursy osobne mieli w Krakowie, a inni checiwi wiedzy ludzie z całej Europy przyjeżdżali, by słuchać Brudzewskiego.

Wielki, »uwieńczony« poeta Konrad Celtes, był uczniem jego.

Brudzewski sam był uczniem akademii krakowskiej, a mistrzem jego był Jan z Głogowa. Sławny Eneasz Sylwiusz Piccolomini, porównując Niemców i Polaków ówczesnych, »widzi w Polakach większą nierównie uczość i ogładę«.

Historyk Szajnocha pisze:

»Uczeni Niemcy ówcześni, w znacznej mierze uczniowie uniwersytetu krakowskiego, mówiąc o stolicy polskiej za Jagiellonów, wyrażali się: Niedaleko wiślniej bramy, jest ogromny kościół św. Anny, a przy tym kościele wielka i sławna akademii, której chlubą są mężowie uczeni i głośnego imienia, w której wykłada się wiele wyzwolonych

nauk: retoryka, poetyka, filozofia i fizyka. Najlepiej tam atoli zakwitła astronomia. W całych Niemczech nie masz sławniejszej nauki astronomii. Też nauki astronomiczne wydały Kopernika, pracującego całej przemożnej dziś nauk przyrodzonych dziedziny, nieśmiertelnego objawiciela cudownej harmonii niebios».

Dzieło Kopernika pouczające o stosunku ziemi do nieba, czyli wszechświata słońce i gwiazd, nosi tytuł: »O obrotach ciał niebieskich«. Od Kopernika dopiero ludzkość na ziemi zaczęła rozumieć, jakim to porządkiem i jakimi prawami Bóg kazał rządzić się światu.

Od czasów akademii, Grunwaldu, od czasów Kopernika, już Niemcy nie mogli uważać Polaków za barbarzyńców i niewolników swoich, nie mogli napadać na Polskę pod pozorem, że muszą tylko barbarzyńców uczyć rozumu. A jednak gdy nie mogli już zabierać im ziemi i ludzi postanowili im zabrać Kopernika, zaczęli głośnić i dotąd głośzą bezwstydnie, że Kopernik był Niemcem, albo też pochodził z rodu niemieckiego i dlatego był taki mądry. A więc sława jego rozumu, Niemcom się należy.

Polacy uczeni dowiedli i dowodzą ciągle, że nie tylko Kopernik nie był Niemcem, ale i ród Koperników był polskim od dziadów, pradziadów; lecz Niemcy wiedząc, że Polacy są w niewoli, że głosu ich nie słuchają tak w świecie, jak głosu Niemców, którzy mają swoich cesarzy, swoje wojska i nikogo słuchać nie potrzebują, starają się zagłuszyć polskie słowa, tak, jak głąszą polską mowę i samodzielność.

Koperników ród mieszczański, polski, przybył do Krakowa ze Śląska polskiego, potem jedna gałąź tego rodu przeniosła się do Torunia i tam urodził się Mikołaj. Początkowe nauki tam odebrał, lecz pociągnęło go naturalnie do Krakowa podwójnie: raz, że tam sławna była akademія i Brudzewski sławny, a powtóre, że Kraków był polskiem, a dla Koperników rodzinnym niemal miastem.

Zwyczajem ówczesnych akademików, pociągnął potem do Włoch, na uniwersytet w Bolonii i tam z włoskimi uczonymi dalej robił studia astronomiczne. Z Bolonii pojechał do Rzymu, gdzie wykładał publicznie naukę swoją cudzoziemcom. Potem pojechał do Padwy, żeby się kształcić w medycynie, a wreszcie w Ferrarze dostąpił wielkich godności. Wrócił potem do Ojczyzny, do Polski, bawił w Krakowie, potem pojechał do Heilsbergu, a w końcu zamieszkał w stolicy Warmii, we Frauenburgu, gdzie miał wuja, biskupa Łukasza Watzelrodego.

I tyle też było jego niemieckości. Nigdzie się Niemcem nie ogłosił, a dzieło swe pisał po łacinie. Gdyby był je napisał po polsku, nie śmieliby już Niemcy kraść Kopernika dla siebie. Ale takie były czasy wtedy, że mowy narodów, które dopiero kształcić się zaczęły, tak polska, jak niemiecka i każda inna nic nie znaczący, nawet pisownia polska była bardzo lichą: nie umiano wyrazów polskich pisać tak, żeby je można było wymówić tak, jak brzmiały. O tem jeszcze w następnym obrazku pisać będziemy i zamieścimy wyjątek z ówczesnych ksiąg polskich, a wtedy przekonacie się, że trudno było Kopernikowi pisać po polsku,

zwłaszcza, że cały świat po łacinie tylko mądre rzeczy ogłaszał.

Już chyba prędzej mogli go byli Włosi zabrać sobie, na podstawie, że tam studyował nauki i pisał po łacinie, jeżeliby to miało o narodowości jego stanowić. Lecz jakim prawem Niemcy go sobie przyswajają, to już każdy Polak wie dobrze.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Poeta dzieckiem

(Ciąg dalszy).

napisała Anna Lewicka.

I znowu biedny Kazio miał kłopot z garderobą. Nadchodziły imieniny pana domu, uczniowie Kazia cieszyli się bardzo, bo spodziewano się liczego zjazdu gości. Całymi dniami mówiono tylko o tej uroczystości, sprzątano dom cały, w oficynach i gościnnych pokojach przysposabiano pościel; chłopcy i pan domu polowali, aby nie brakło zwierzyny, obliczano, ile drobiu trzeba zabić, sprowadzono z miasta kucharza i piwo, ściągano wino z beczek, słowem robiono przygotowania na wielką skalę.

Uczniowie Kazia wyliczali imiona panienek i nazwiska okolicznej szlachty, która miała przybyć.

Kazio patrząc na te przygotowania i słuchając rozmów gospodarzy, martwił się coraz bardziej.

— Co tu robić — myślał — czy na ten dzień uciec, czy skryć się gdzie w stodole, albo na strychu i ztamtąd obserwować, co się będzie działo? Bo przecież pojawić się w wytartym, spelnietem i gdzie niegdzie nawet podartem ubraniu, w tak świetnym towarzystwie, ani marzyć było można.

Zanim jednak zdecydował się ostatecznie co zrobić, wziął nóż, igłę, nici do kieszeni i wyszedł z domu.

Znał jedno ustronie nad strumykiem, gdzie w gąszczu krzewów mógł się ukryć doskonale. Tam więc skierował swe kroki, usiadł nad potokiem, zdjął surducik, przypatrzył mu się uważnie i zdobył się na śmiały czyn. Wyjął nożyk i zaczął rozpruwać szwy z mocnym postanowieniem, przenicowania surducika.

Pierwsza część pracy poszła szybko i do brze, bo pruć szwy, to niewielka sztuka, ale gdy przyszło rozprute kawałki złożyć i zeszyć, to już biedny Kazio nie wiedział, co począć. Przykłada tędy — źle, przykłada drugą stroną — jeszcze gorzej; nie może rozróżnić boczka od rękawa, słowem ani wie co począć.

Cóż to będzie? Dotąd miał surdut wprawdzie wytarty i zniszczony, ale zawsze miał surdut, a teraz będzie bez ubrania zupełnie. I już nie tylko na imieniny, ale nawet na codzienne lekcye i obiady nie będzie się mógł pojawić.

Gdy tak się biedzi z surdudem i własnymi myślami, ani zauważył, że jakaś postać niewieścia zbliżyła się do niego, zatrzymała się o kilka kroków od miejsca, w którym siedział i patrzy z jakimś smutnym, łagodnym, pełnym współczucia uśmiechem na jego kłopoty.

Naraz podniósł głowę i aż krzyknął z przerażenia.

Nad nim stała pani Putiatycka.

Kazio zerwał się i chciał uciekać.

— Dlaczego się tak przestraszyłeś dziecko? wszak nie zrobiłeś nic złego.

— Ale, ale ja chciałem... ja jestem bez surduta.

— Nic to nie szkodzi. Powiedz mi szczerze — rzekła, siadając obok niego — dlaczego poprułeś swój surducik?

Kazio zaczerwieniwszy się po uszy, rzekł jękając się:

— Bo... za parę dni imieniny pana... a ja nie miałem się w czym przy gościach pokazać... mój surdut był taki wytarty... zniszczony...

— I chciałeś go przenicować?

— Tak — szepnął chłopczyzna.

— W tem przecie nie ma nic złego — rzekła pani Putiatycka łagodnym głosem — ale zdaje mi się, że ty tej sztuki nie dokążesz. Tobie łatwiej poemat napisać, niż zeszyć jeden szew. Ja poematów pisać nie potrafię, ale szyc umiem doskonale i mogę ci dopomóc.

— Daj mi twój surducik i zostań tu do wieczora. Dzień taki gorący, że się nie przeziębisz. Wieczorem wróc do swego pokoiku i nie wychodź do południa, a do obiadu surdut będzie gotowy.

Uradowany Kazio ucałował z wdzięcznością rękę pani Putiatyckiej. I o ile przed chwilą czuł się nieszczęśliwy, o tyle teraz był pełen dobrej myśli. I gdy pani Putiatycka odeszła, wyjął co prędzej ołówek i papier, które za-

wsze nosił przy sobie i zaczął kreślić jakieś wesołe wierszyki.

Gdy późnym wieczorem wszedł do swojej izdebki na poddaszu, zastał tam sutą kolacyę. Domyślił się, że to przygowała troskliwa ręka dobrej pani Putiatyckiej.

Nazajutrz przy obiedzie siedział Kazio w ładnym surduciku, na którym śladu dawnych plam i wytarcia nie było, a nowy aksamitny kołnierz zwracał uwagę całego otoczenia.

Ale nikt z domowych ani się domyślił historii tego surducika, bo pani Putiatycka zachowała w tej mierze jak największą tajemnicę, a biedny Kazio nie wiedział, za co czuć większą wdzięczność, czy za reparacyę surduta, czy za delikatność, z jaką całą tę sprawę załatwiła i pokochała ją całym sercem.

Po wakacjach Kazio wraz z czterema synami pana Służewskiego wyjechał do Tarnowa.

Pan Służewski najął dla nich pięciu niewielki alkierzyk u krawca, z tą umową, że gospodyni miała im gotować żywność, którą posłaniec przynosił co sobotę na plecach, a mięso kupowali w mieście.

Kazio był szafarzem, spiżarnię stanowiła skrzynia, w którą składał wiktuały.

(Ciąg dalszy nast.)



## PO ŚWIATŁO

POWIEŚĆ Z CZASÓW ZAŁOŻENIA AKADEMII KRAKOWSKIEJ

SZCZĘŚNEGO ROGALI.

(Ciąg dalszy)

Gdy obcy z konia zsiadali, gromadka krakowska przyglądała się im ciekawie.

Jeden był mąż wzrostu wielkiego, pleców szerokich, a rąk tak żylastych i silnych, że ani wątpić, że nie tylko człowiek, ale i żelazo tym ręką się nie ostoi. Ubrany był w ku-brak skórzany, na którym były pręgi powyciskane przez pancierz, na biodrach miał pas cały z miedzianych klamr, za pasem nóż w rogowej pochwie, przy boku krótki kord podróźny. Włosy miał ujęte w pałilk czyli siatkę naszywaną paciorkami, bo zwyczajem ówczesnych rycerzy długie były i łatwo plątały się mogły.

Drugi, młodszy znacznie od tamtego ry-

cerzyk był jeszcze młodziutki, niepasowany dotąd, bo nie więcej nad ośmnaście mógł liczyć roków; ale chociaż lice miał białe i gołowase, to jednak i u niego ramiona i ręce silne były, a twarz zuchwała jak u orlęcia, a zęby białe z za czerwonych warg błyskały jak u wilka. I on przybrany był podobnie, jak starszy, a okiem rzucał ciekawie na wszystkie strony.

— Witajcie — rzekł starszy rycerz — zacni postowie królowej, zacni bo być musicie, inaczej bych was miłościwa pani w świat nie słała na wstyd dla królestwa, ale my, co włóczyliśmy się jako wilki po drogach, musimy się wam opowiedzieć: Jesteśmy obaj Toporczykowie i z herbu i zawołania. Jam jest Mikołaj z Sosnowca, a ten oto wyrostek, syn mego rodzonoego, woła się Jaśko.

— A gdzieże to ten Sosnowiec? Bo co na sosnowych osiadło zrębach, to często Sosnowcem zowią i niejedyn też u nas Sosnowiec — rzekł pan z Długolasu.

— Gdzie jest, trudna na to odpowiedź, raczej, gdzie był, zapytajcie. Bo na Krzyżackiej on leży granicy i co go odbudowali ojcie nasze, to Krzyżacy z ogniem i dymem puścili. My ich też nigdy bez zapłaty nie ostawili — i co oni spalili nasz Sosnowiec, to my im z nawiazką oddali i tak napadamy się wzajemnie w trzecim już pokoleniu, aż gdy ojciec tego oto wyrostka wraz zemną ostatni raz odbudował, a potem legł w walce z rozbójnikami krzyżackimi, tedy ja sobie rzekłem: Nie będę ci ja Niemcom na pociechę gródka stawiał dotąd, aż tylu rycerzom łbów nie pocię, ile palców u rąk i nóg liczę.

I od tego czasu zostawiłem ziemię i nie osiadę na niej, aż da Bóg przyjdzie do tej wielkiej wojny, o której proroctwa gadają, a ludzie się na nią zbroją. Wtedy ci już nie żal będzie budować, bo Krzyżaków tak wybijem, że psie juchy już zaczepią się nas nie odważą.

— Co daj Boże, Amem — szepnął ksiądz Andrzej, chociaż życzenie tylko na poły było pobożne.

— W dobrej szkole chowa się wasz młodzieniaszek — rzekł pan z Długolasu.

— I on też ślubował krzyżackie głowy, tylko, że jeszcze pasa i ostróg nie ma, a że szlachcic, to knechtów i pachotków w rachubę brać nie chce. Rycerza, jakoto sam nie rycerz, pozwać nie może, więc czeka, jako kania dżdżu, owej wielkiej wojny.

— A w Krakowie o niej nie mówią? — wtrącił swe słowo młody Jaśko.

— Mówią, mówią, wzdychają do niej — odparł pan z Długolasu — ale król i Zbigniew z Oleśnicy nie chcą bez należytego przygotowania stanąć Krzyżakom, aby im nie dać pola do przewagi, a i święta pani nasza, chociaż to wie, że Krzyżaki krzywdzą jej narody, wstrzymuje od walki, bo jej krwi ludzkiej żal bardzo, ale już im groziła, że gdy jej niestanie, to król zmiłowania nad nimi mieć nie będzie.

— Lepiej, niech nam pani święta żywie a psu bratów Krzyżaków wybijem za jej żywota do nogi. Ot i my ciągniem się do Krakowa, aby zasięgnąć języka, czy gdzie na wojenkę nie przydadzą się nasze usługi. Na ziemi gospodarzyć nie można. Grosik zdobyczny i dobytek złożyliśmy u opata na Tyńcu, a przy nas tylko zbroiczka, konie i trochę grosza, co w trzosie zmieścić się dało i tak szukamy przygody.

Gdy tak rozmawiali rycerze, młodzież przysłuchiwała się, a pacholiki przygotowali posiłek.

Jaśko przystąpił do młodszych, ale z razu nie mogła się nawiązać rozmowa między spokojnymi żakami, a tym zuchwałym wyrostkiem, co pióra, ani inkaustu, ani pergaminu nie widział, a tylko szablą machać umiał.

Ale przy posiłku, rozwiązał mu się język i jął podróżnym żakom takie opowiadać dziwa o swoich i stryka przygodach, że oni za przechwałki to brali.

Sprytny chłopak zrozumiał ich myśli i zawołał:

— Jakoże widzę, że myślicie iżem łgaż; abyście zasię tak nie myśleli, stańcie tu który ze mną do walki, a wraz się przekonacie, że wszystkim, choć was sporo, dam rady.

A gdy żaden z zuchwałym chłopcem w zawody iść nie chciał, on chcąc im dowieść, co za siłacz jest, porwał kuszę z rąk pachotka, wsparł ją o ziemię, przycisnął brzuchem, wyprężył grzbiet jak łuk i chwyciwszy palcami oburęk cięciwę, naciągnął ją w okamgnieniu na żelazny zastawnik, zaczęł założył strzałę i wypuścił ją w drzewo.

Strzała zaświszczała i posypały się liście i gałęzie.

Wszyscy patrzyli ze zdumieniem.

— Napiął bez korby, napiął — mruknął pan z Długolasu, patrząc z zadowoleniem na Jaśka.

Ciąg dalszy nastąpi.

## \* \* \* SMUTNE WAKACYE. \* \* \*



Och, bo Jasio z dwójką wraca  
W swe rodzinne strony;  
W niwec poszła ojca praca,  
W życiu rok stracony.

Och, bo Jasio nie był w szkole  
Pilnym jak należy;  
Przeto teraz na swą dolę  
Próżno skargi szerzy!

Za ogrodem kurhan stary,  
Drzemią tam rycerze,  
Co w obronie ojców wiary  
Nieśli krew w ofierze.

Usiadł Jasio na kurhanie,  
Zapłakał na siebie;  
Że Ojczyźnie nie był w stanie  
Usłużyć w potrzebie.

Że nie umiał skupić siły  
Umysłu i woli,  
Łzy ze wstydu twarz zrosiły,  
Z żalu serce boli.

O, rycerze! — rzekł z zapątem —  
Co na laurach śnicie;  
Wam przyrzekam sercem całym  
Zmienić odtąd życie.

Usłyszeli to rycerze  
Spiący pod mogiłą;  
Że zapłakał chłopak szczerze,  
Lżej im się zrobiło.

Płyną słowa jak westchnienia,  
My też im wierzymy;  
Czy dotrzyma przyrzeczenia,  
Za rok — obaczmy.

Tadeusz Mastowski.

Wrócił Jasio już ze szkoły,  
Do swojego domu;  
Ale czegoś nie wesoty!  
Płacze pokryjomu.

Smutna mama, chmurny tata,  
Cichy dworek cały;  
Kłosa nawet tego lata  
Czoła pospuszczały.

Jaś ni śpiewa, ni się bawi,  
Duma coś wśród pola;  
Jak sierota oczka łzawi,  
Smutna jego dola.

## WAKACYE.

**D**oczekaliście już tej upragnionej pory roku, do której wzdychaliście przez całe długie dziesięć miesięcy. Wakacye! ten wyraz ma tyle uroku, bo to czas swobody, odpoczynku, czas zabaw, przyjemności. Ale gdy miną pierwsze dni odpoczynku, często wśród dziatwy słychać pytanie: »W co się będziemy bawić?«

Dziś »Mały Świątek« odpowie wam na to pytanie i da dobrą radę:

Teatryki, loteryjki, koncerty, to rzecz taka miła. Nawet na przygotowaniach do przedstawień, na próbach można się zabawić doskonale, a cóż dopiero mówić o przedstawieniach samych.

Otóż »Mały Świątek« radzi wam, aby wszędzie, gdzie jest większa gromadka dzieci, dzieci te urządziły w ciągu wakacyj jedno przedstawienie amatorskie; gdzie dzieci mniej, tam możnaby urządzić monologi — a te dzieci, które uczą się grać, lub umieją śpiewać i deklamować, mogłyby urządzić małe koncerciki lub poranki, albo wieczorki deklamacyjno-muzykalne.



### Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Staś i Dzidzia Skalscy, Karol Kofler, Ludwik i Marya Lateinerowie, Zdziś Kolkiewicz, Irka i Roman Aleksandrowiczowie, Hala Toczyska, Stasiunia Orlewiczówna, Bronia Kicułowna, Staś Udziela, Stasia Patraszewska, Kornela i Izabella Wiesenberg, Władzia Ferrari, Adaś i Zosia Kopaczowie, Zosia i Bronia Chrzęszczewskie, Tadeusz i Eugeniusz Pawlasowie, Kazio Knauer, Henryk Berger, Oldzia Niementowska, Maniula Witrzensówna, Jadwisia Grega, Oleś Kohl, Irena i Julo Sochanikowie, Jaś Gębica, Jania Dzieślewska, Marya i Wanda Zbyszewskie, Mania i Zosia Dobrostańskie, Działwa Gawlików, Tadzio Strzelecki, Janio Elterlein, Jańcio Scherff, Wisia Proskurnicka, Nunia Ryziewiczówna, Łucja Brodnicka, Zdziś Dawidowicz, Frydzio Rossowski, Zosia Dziegiecka, Stefka Marynowska, Marya Szczerbowska, Mania Goldberg, Wanda Thomasówna, Miecio i Milunia Kreutzowie, Locia i Ludwik Wilderowie, Władysław Boner, Paulina Gablówna, Adaś i Maryla Czwirtniowie, Władzia Moczyłowska, Stefa i Zosia Dąbrowskie, Władzia Bujalska.

### Nagrody otrzymali:

Jadwisia Grega, Marya i Wanda Zbyszewskie, Janio Elterlein, Frydzio Rossowski.



### Korespondencje Redakcji.

**Jańciowi E. w Górze.** Większa część czytelników „Małego Światka“ nie pisze jeszcze pięknie, więc i ty mogłeś już dawno odważyć się napisać do nas.

**Tadziowi Strz. w Rymanowie.** Wtedy, kiedy list pisałeś i we Lwowie deszcz padał, obecnie i we Lwowie i w Rymanowie jest już pięknie.

**Jasiowi G. w Bochni.** Prawda, że warto było pracować. Naturalnie, że kto ma dwa paski, temu należy się tytuł ucznia II. klasy.

**Stefce M. w Oleszowie.** Masz słuszność, że trzeba patrzeć na nieszczęście, aby je odczuć i zrozumieć. Tegoroczne deszcze i wylewy spowodowały wiele klęsk. Siostrzyczkę i braciszka pozdrów od „Małego Światka“.

**Karolowi K. w Grzymałowie.** W numerze poprzednim nie otrzymałeś odpowiedzi, gdyż kartka doszła nas wtedy, gdy numer był wydrukowany. Dzieci, które należą do „Kółka dzieci“ Tow. Szkoły ludowej, odkładają co tygodnia po 2 ct. Jeżeli kto zaczyna składać później, to musi oszczędzić więcej, aby w ciągu całego roku złożyć 1 złr. 4 ct.

**Ktosiowi w Tuchowie,** co napisał, że ma do „Światka“ pretensje, iż nie wylosował nagrody i nie został umieszczony w spisie tych, co nadesłali zagadki, a na końcu się nie podpisał. — A może i tamten list nie był podpisany?

**Emilii K. w Husiatynie.** Zagadka, którą przysłałeś była już dawniej drukowana.

**Maryi O. w Wyznianach.** Jakkolwiek „Mały Świątek“ rad ścisła i całuje, to jednak te krocie całusków, które mu przysłałeś, przestraszyły go.

**Maniuli W.** Ale już teraz i gorąco i słońca dużo, więc i huścić się i zbierać pożyczki możecie do woli. Słodkie i głośne całuski otrzymaliśmy.

**Kornelii i Izabeli W. w Janowie.** Dziękujemy za zaproszenie. W samej rzeczy do Janowa jest tak blisko, że nawet i „Mały Świątek“ może się tam wybrać.

**Olesiowi K.** Jeżeli zagadka będzie dobra, umieścimy ją chętnie.

**Luni Br. w Podhajcach.** Numer żądany już wysłany. Czy wesoło spędzasz wakacje?

**Broni K. w Kołomyi.** Wszystko jedno, kiedy przyszlesz pieniądze, aby przed 1. stycznia można oddać towarzystwu.

**Oldzi N. w Złoczowie.** Co porabia Anieli? Czy to już bardzo duża panna? A ty w której już jesteś klasie?

**Zosi M. w Lisku.** „Świątek“ cieszy się bardzo, gdy dowiaduje się o dobrych postępach w naukach swoich małych przyjaciół.

**Stasiowi i Dzidzi w Krakowie.** Jeżeli zagadka dowiepnie ułożona, to ją przyslijcie — wydrukujemy ją chętnie.

**Tadziowi K. w Krakowie.** Numer z dnia 10. lipca wysłaliśmy już po raz wtóry, ponieważ przepadł na poczcie, więc nie się za niego nie należy.

**Maryi Sz. we Lwowie.** Czy wesoło spędzasz wakacje?

**Władziowi B. w klasztorze OO. Karmelitów.** Zagadka rozwiązana dobrze. Czy całe wakacje spędzisz we Lwowie?

**Nusi R. w Szylach.** Rozwiązanie nie otrzymaliśmy. Toż to musiała być radość, gdy dostałeś takie piękne świadectwo!

## FABRYKA

wózków, mebli bambusowych, koszów do podróży

A. KONIEWICZA

we Lwowie, ul. Akademicka 1. 5.

poleca po cenach bajecznie tanich

wózki dla dzieci, kufry do podróży, kosze na kwiaty, koszyki do miasta, koszyczki do robót, Necesery i wszelkie wyroby koszykarskie.

Przyjmuje zamówienia na ekrany i meble bambusowe wszelkiego rodzaju.

Cenniki ilustrowane gratis.

**T R E Ś Ć:** *Gwiazdy akademii.* — *Poeta dzieckiem* napisała Anna Lewicka. — *Po światło*, powieść z czasów założenia akademii Jagiellońskiej, napisał Szczyński Rogala. — *Smutne wakacje*, wiersz T. Masłowskiego. — *Wakacje.* — *Mały kłamek*, komedyjka H. Kuczalskiej. — *Zagadki.* — *Korespondencje Redakcji.* — W dodatku: „Światetko“ i „Litwinka“.